5715

Oprawiono w r. 1943.

N. Inv. 5715.

Spotkanie

Tłumaczone z Angielskiego. –

Siedziałem pewnego wieczora sam jeden w sali jadalnej „pod zło-
tą koroną" w Boulogne gdy wtém pułkownik G.... nadchodzi.
Po wstępném przywitaniu się wziął krzesło i zaraz tak jak ja czy-
niłem zajął się cygarem, które chwilowo od nas oddalaliśmy stósownie do
zadawanych sobie zapytań i odpowiedzi; przechodząc w tonach jedne po
drugich koleje, aż do ostatniego naszego spotkania. Po półgodzinnej
gawędce, zapalając świeże cygaro, zrobił mi uwagę. –

„Kiedym ostatnią razą był w tym pokoju, znajdowałem się w towarzy-
stwie bardzo szczególnej osoby." –

„Z kobietą czy z mężczyzną?" zapytałem go.

„Z kobietą" odpowiedział pułkownik, „jakbądź jest, jest to wypadek
godny opowiedzenia i o ile nam czas zabije, wysłucz go Panie,
dopóki sam nie zażądasz spoczynku"

Gdym go zapewnił że nie tęsknię za łóżkiem, że owszem ciekawy jestem po-
wieści, rozwiódł rzecz, o ile sobie przypomnieć mogę, prawie w następnych
wyrazach:

Zająłem swe miejsce na dyliżansie jadącym z Paryża kiedym w ulicy
Notre Dame des Victoires przybywał, było już wszystko do wyruszenia go-
towe, pakunki wysoko wyładowane jak kopa siana Angielska przykry-
te były od wierzchu, od dołu zaprzęże, a konduktor w głos zapowiadał wy-
jazd podróżnych. Śpiesznie dmuchnąłem ostatnim smokiem cygara, i nie-
chętnie rzuciłem na ziemię więcej niżli połowę prawdziwie dobrej
Hawanny; spostrzegłem bowiem, że w głębi pojazdu, do którą się byłem za-
pisał świeżo wsiadła niewiasta; a kobiety i cygara, uważając je w
stósunkach do siebie, są tak wielkiemi zbytkami, że nie można im rozwolić
jednym tym samym czasie zbliżać się do siebie. Świat wtedy byłby za
nadto szczęśliwym; a szczęśliwości, jak mówią, nie ma tu dla nas na ziemi.
Nie mogę jednak zgadzać się z tem zdaniem, acz kolwiek ono wielką
ma za sobą powagę. Już to samo wielkim jest naszego szczęścia po-
wodem, jeśli je odszukiwać umiemy, lub mówiąc inaczej wielką jest
dla nas roskoszą. Wszakżeż roskoszą jest prawe działanie roskoszą

sza dokuczać drugiemu, rozkoszą patrzeć się naprzód, i oczy
w tył cofać rozkoszą. Rozkoszą kochać się i być kochanym. Nawet
w jedzeniu, piciu, w paleniu lulki, aczkolwiek ostatnia niemniejsza
jednak rozkosz się mieści. Nie wnoszę przez to żeby ta rozkosz
nie pomniejszała się przy troskach, żalu lub jakiejkolwiek zgryzocie
sumnienia, lecz i w nich także jest pewien rodzaj rozkoszy. Miło jest
czasem żałować bo wiemy że wtenczas robimy powinność. Jeżeli w tro-
skach nie ma wielkiej rozkoszy, jest to znak że z końcem tejże wy-
przedzają te troski występek. Powtarzam jeszcze że tylko umieć
szukać rozkoszy, to już jesteśmy owej rozkoszy i szczęśliwości w
znacznym udziale panami, zwłaszcza jeśli nam tak jak mnie
zbywa pamięci. –

"Allons Messieurs! zawołał konduktor. Wszedłszy do pojazdu ujrza-
łem się być szóstą osobą. Siedziałem naprzeciw tej damy. Reszta
podróżnych innej płci się składała. Po zawieszeniu kapeluszy nad
sobą, poruszawszy i pokręciwszy się trochę jak gdyby dla odchylenia
się od troków sukniowych, – a co wszystko przed opuszczeniem ulicy
Notre Dame des Victoires już ułatwionem zostało. – Zaczęliśmy odga-
dywać się wzajemnie. Nasz żeński towarzysz opuścił na twarz
swoją podwójną zasłonę, tak żem go nie mógł rozpoznać, a czterej
inni współpodróżnicy byli młodemi, wszyscy Francuzi, na oko dobrze
dobrani, i umiejący być przyjemnemi. Kilka sekund wystarczyło mi
do zapoznania się z onemi, a potem samo się przez się rozumie, o-
czy me ku owej damie zwróciłem. Ta otulona zimowym płaszczem
kibici swojej poznać nie dała, a zasłona jej tak ciągle na twarz
zwieszała, że tylko jeden policzek i część podbródka w rysach się
odbić pozwalał. Ten sam ułomek lica był bardzo ponętnym i
w spokojności więc oczekiwałem na oddalenie zasłony. –

"Zapomniałem tu dołożyć, że nim w dyliżans wsiadłem dostrze-"
"głem ją przy czułem pożegnaniu z bardzo nadobną kobietą,
lecz skoro odwróciła się odemnie, odtąd już nie widziałem jej na

twarzy

twarzy

Zajęła na powrót swoje siedlisko i zdawała się chętnie oddawać swym myślom, gdyż się nie powodowała mojém spojrzeniem które na jej twarz było zwrócone. Prawdziwa grzeczność kazałaby mi pozostawić ją sobie samej, lecz grzeczność interessowna pokuszała mnie do tego żebym sam swoją ciekawość nagrodził. A tak spytałem się jej czy sobie okna otwartego mieć nie życzy. Zaprzeczyła bardzo przyjemnym głosem. Potem nadeszła chwilowa pauza. Z kolei znowu spokusiłem się zapytać:

„ Pani się zadumała za swoją nadobną siostrą. Robiąc tę uwagę nachyliłem się ku przodkowi z taką wielkiem okazywaniem że mnie to obchodzi, o ile tylko mogłem to objawić mej ładnej twarzy.

„ Jakżeś Pan mógł to odgadnąć że ona ma siostrą? – odrzekła

„ Po ścisłem rodzinnem podobieństwie i zaraz dodałem, czyż nie odgadłem?

„ Ona jest tylko moją bratową, panie, żoną mojego brata.

„ Więc wnoszę że obrał sobie żonę o ile można do swojej siostry podobną. Nic właściwszego, jabym uczynił toż samo.

„ Zbyteczna grzeczność Pańska, a przyniżając się ku oknu dodała i lubię świéże powietrze.

„ Może mniej niedogodnem jej będzie zrzucić ze siebie zasłonę.” –

„ Nie chcę tej uwagi przypisać Jego ciekawości, wynurzyła się dama od chwili jakeś Pan spostrzegł twarz moją. –

„ Tém samém nie możesz Pani się dziwić, że sobie życzę jeszcze raz ono oglądać

„ Zbyteczna grzeczność Pańska.

„ Pomimo że głos jej był miłym, w sposobie jej obcowania i jej języku przebijała pewna krewkość i postanowienie, które się bardzo spostrzegać dawały. Inni podróżni teraz zaczepili ją wyrazem, i rozmowa się w ogólną zmieniła. Zakryta dama brała w niej swój udział i okazywała wielką zdolność w odcinaniu się i odpowiedziach. W godzinę późniéj, byliśmy wszyscy już bardzo do siebie zbliżeni. Odmieniając konie, zdjąłem swój kapelusz, chcąc wrzucić w niego me cygarowe

garowe puzderko, które pozostawiłem w kieszeni a na co dama
zwracała uwagę;
„ Pan palisz tytuń spostrzegam, podobnie śmiem wnosić pali i
reszta tych panów. Nie sądzcie więc żebym na zapach tytuniu
miała być drażliwą. Przywykłam do niego.–
„ Byśmy się wachali,
„ Owszem co więcej powiem, ja palę sama, i z Panem biorę cygar
„ Gdy to stanowczo okazywała, przysunąłem jej me z cygarami puzderk
drugi podróżny zakrzesał ognia. Ona podnosząc w górę zasłonę, jak
gdyby dla pokazania maleńkich swych ustek z ciałemi jak śnieg zą-
kami włożyła do ust cygaro i przykład dała nam ze siebie. W mi-
nucie obydwa okna były spuszczone i każdy z nas miał cygaro w
swych ustach.
„ Gdzie Pani palić się wyuczyła? najbliżej siedzący podróżny rzu-
cił tej nieznajomej pytanie.
„ Gdzie? – w polu – w Afryce – gdzie się zdarzyło. Ja należa
tam do armii, Mąż mój był jednym z kapitanów 47° pułku.
Został zabitym nieboga w ostatniej na Konstantynę wyprawie, był
to waleczny żołnierz.
„ Wistocie! pani byłaś w Konstantynie?.–
„ Tak jest, byłam, postępowałam za armią w ciągu całej tej wyprawy.
„ Dyliżans stanął dla posilenia nas wieczerzą albo obiadem jak,
bądź to nazwać zechcemy. Konduktor odemknął drzwiczki. Teraz
myślałem sobie twarz jej ujrzymy, podobnież mniemam myślała re-
szta podróżnych. Przecie i to nas zawiodło. Dama wyskoczyła
z pojazdu i posiliła się szklanką polewki. Gdy wszystko było goto-
we, już eśmy w dyliżansie ją znaleźli okrytą jak wprzód zasłoną.
Tem mocniej zwłoka wywoływała ciekawość bo była tak żywą i tak
dowcipną w rozprawie, rysy jej twarzy, które przysłaniała, tak były
dokładne, iż rzeczywiście mocno się biłem z myślami, aby mnie w mej
ciekawości

ciekawości nie zostawiła pragnącym. Mówią o ciekawości kobiecej, lecz my mężczyźni mamy jéj zresztą tak wiele. — Mroczyć się zaczęło, niewiasta unikała widocznie dalszej rozprawy, a myśmy wszyscy uspokoili się jakeśmy mogli. To się da dobrze objąć w niewielu słowach, gdy powiem: że następnego poranku o tyle tylko była ostrożną i powściągliwą jak przedtem. Dyliżans przybył do takiej gospody gdzie się podróżni rozstawać z sobą zaczęli. Spostrzegłem że tylko ja z damą zatrzymaliśmy się oboje tutaj na stancyi. W każden raz Francuzi z nami podróżujący odeszli tak prawie mądrzy jak przyszli.

„ Pani tu zostaje? zapytałem się zaraz jakeśmy tylko z dyliżansu się dostali.

„ Tak jest — odrzekła — a pan?

„ Ja tu zostanę, zapewne, lecz się spodziewam że pani nie masz zamiaru ciągle być pod tą zasłoną. Jest to zazbyt okrutne z jéj strony. —

„ Muszę iść teraz na moją stancję i rozgościć się cokolwiek więcej a wtedy mości Angliku mam chęć z nim pomówić. Myślę że się pan na wóz pocztowy przeniesiesz?

„ Tak jest, na ranny pocztowy.

„ Więc się poruczam jego opiece, ja także jestem w drodze ku Londynowi —

„ Będę mocno zadowolniony —

„ Do zobaczenia —

„ W godzinę potem, dostałem przez chłopca uwiadomienie że pani chce mieć to szczęście przyjąć mnie pod 19tym numerem. Wyszedłem na wyższe piętro, zapukałem swolnego wejścia znak mi dano. Teraz już była bez żadnéj zasłony na twarzy. Cóż teraz sądzisz, co było powodem że tak maskowała się przed nami?

„ Zaręczam cię na brodę Mokhanny, że tego to nie odgadnę.

„ Więc dobrze — miała dwa najokazalsze oczy na świecie, brwi jéj były nieznacznie załukowane, przodek jéj głowy był wspaniały, usta ponętne — krótko mówiąc, tak była przystojna że sam byś ~~[illegible]~~ podobną niewiastę widzieć zapragnął; nos tylko miała złamany.

Stokrotna

Stokrotna szkoda! Musiała kiedyś bardzo być ładna. – A więc ciągnę rzecz dalej, ukłon zrobiłem.

„ Spostrzegasz pan teraz dla czego miałam zasłonę?"

„ Wistocie, nie widzę dla czego." odpowiedziałem.

„ Pan bardzoś łaskaw, lub bardzo ciemny," dodała, "nie wierzę aby to ostatnie przyznać Mu można. Nie chciałam poddać się grubialstwu mych własnych na dyliżansie współziomków, aby mi zapytań nad mym wypadkiem dawali. Lecz pan jesteś Anglikiem masz względ nad nieszczęśliwą niewiastą." –

„ Tuszę że dobre u Niej pozyskam imię, gdybym Jej tylko w jaki bądź sposób stał się dogodnym."

„ Możesz pan łatwo, jam nieznajoma w Anglii, wiem że w Londynie mieszka mąż wielki, niejaki pan Liston, który ma bardzo być zręcznym."

„ Szczéra prawda, pani. Gdyby nos Jej, zamiast tak nieznacznego jak teraz nadwerężenia, został się całkiem w Afryce, w tyle za panią, jeszcze dla Niej pan Liston znalazłby nos inny. –

„ Gdyby mi tylko mój stary chciał naprawić. Nie chcę nic więcej. – WPan mi dajesz otuchę, lecz kości są całkiem pogruchotane, jak musisz dostrzegać." –

„ To nic nie ma do tego. P. Liston osadził i nowe oko mojemu znajomemu. Pacjent ten miał wzrok krótki, a widział lepiéj tém jednem przez pana Listona wsadzoném, niżli swém własnem, które u Niego zostawił."

„ Czy podobna? – jakiż szczególny to człowiek; może mi zechcesz pan zrobić tę grzeczność że siedzisz przy mnie a jeżeli się nie mylę, masz jakieś dla mnie pytanie – nie prawda?"

„ Pani, tak mocno mię się zająłem, że wyznać muszę, gdyby to nie było dla Niej za przykrem, chętniebym zagadł ją pytaniem. –

„ Tém jest, jakim sposobem nos mój złamałam, należy Mu to wiedzieć z kolei, a że to tylko jest mym jedynym odwetem, jakibym Panu za przeszłe lub przyszłe zobowiązania mnie uczynić mogła, niezawodnie.

swodnie go w tem zadowolnię. Teraz nie chcę Go wstrzymywać, a po
wieczerzy czekam na Niego. Adieu Monsieur –

Nie omyliłem się później na danem słowie, a po wieczerzy zaczęła:
„Pytanie odpowiedzieć mi zostało, jakim sposobem nos-em złamała.
Nie prawda? – Więc dobrze – przynajmniej odpowiem na to podług moje-
go widzenia. A zaczynając z krawędzi: mam teraz dwadzieścia dwa lat.
Ojciec mój był w gwardyi Cesarskiej tambor-mażorem. Urodziłam się
w obozie, – wychowałam w obozie – nareście i zaślubiłam w obozie.
Mąż mój naówczas był porucznikiem w piechocie. A tak masz pan
widocznie, że jestem całkiem wojskowa. Będąc dziecięciem budził mnie
ze snu bęben i fagot, i spać się kładłam przy trąbce. Zostawszy pan-
ną zapoznałam się dokładnie z każdym wojskowym obrotem, teraz gdym
już kobietą, wierzę w to żem więcej zdolna jest do laski, niżli połowa
owych marszałków, co ją dostali. Wykształciłam się mało z stron
innych, tylko zdziel taktycznych, i miałam jak mój niebogi mąż ma-
wiał całkiem jeniusz po temu. – lecz to na później. Zaślubiłam się w
roku mym szesnastym, i odtąd zawszem postępowała za mężem w tro-
py. Odprowadzałam go wreście do grobu. Porzucił mię także dla ło-
ża sławy. gdzie śpi w pokoju. Wypijmy ~~[illegible]~~ Jego ~~zdrowie~~ wspomnienie!

„Wypróżniliśmy swe szklanki, gdy dalej tak rzecz prowadzi:
„„ Pułk mego męża nie wprzód otrzymał rozkaz iść do Afryki, aż po
pierwszem nieszczęsnem na Konstantyn natarciu. Losem wypadło, żem i
ja w powetowaniu wojsk naszych sławy udział dostałam, w tej pomyśl-
niejszej dla nas wyprawie, która jak z biegu rzeczy się dowiesz, trwała
trzy blisko miesiące. Nie chcę Go zatrzymywać tu nad naszą morską i
lądową podróżą; Wylądowaliśmy z parowego statku pod Bona, i w
krótce potem kompania mojego męża dostała rozkaz prowadzić
wywóz zapasów dla armii, która się pod Mzez Ammar zebrała.
Więc dobrze, – przybyliśmy bezpiecznie do naszych różnych obozów
porozkładanych pod Dréan, Nech Meja, i Amman Berda. Chcąc
zwiedzić Ghelma, mieliśmy zrobić zboczenie. Byłam ciekawą widzieć

to

to niegdyś ogromne miasto i muszę wyznać żem nigdy tak obron-
nego oparcia nie oglądała. Lecz nuże Pana temi szczegóły.

„ Przeciwnie jestem zadowolniony.

„ Dobroć to Pańska – Winnam Mu nieco namienić o podróżowan-
po dzikich tych okolicach, co drobna lecz przyjemna jest.
Grunt tu glinki jest rodzajem, na suchém powietrzu twardnieje jak
krzemień, lecz jak tylko się rozwilży, w ślizką się masę rozr-
bia. Dlatego bardzo utrudnia drogę, zwłaszcza przy mokrém po-
wietrzu. Śmiech bierze patrzeć się na owe ruchy, gdy się żołnie-
rze po nim ślizgają, lecz dla nich staje się wielką przykrością.
Podróżowałam konno, albo na wózkach, jak się udało. Byłam za
dobrze znaną, i można mówić za bardzo lubioną, skorom w tę p-
dróż nie była tyle, ile być trzeba, zaopatrzoną. Godném uwagi
jak szybko Francuz, gdziekolwiek miejsce odmieni, zagościnnić się
potrafi. Obóz pod Mzez Ammar był tak pracą zajęty i oży-
wiony, jak gdyby w pośrodku Francyi się rozłożył. Markietani
powystawiali małe z gałęzi drzew namioty. Gałęzie były raze
z liściami pomiędzy sobą splatane, i wszystkie w liniach prosty
tworzyły bardzo wygodne i nieprzebite od wcisku słońca ulice.
Tam się mieścili restaurorzy, kawiarnie, wyszynki winne i go-
rzałczane, masarze rzeźnicy i korzennicy. Istotnie każden
tam prawie był handel, każda rzecz którejbyś żądał, nie bar-
dzo tania zaiste, ale musi Pan zwrócić uwagę że to małe
kie miasto, wyskoczyło jakby przez sztukę magiczną, na samym
środku pustyni. –

Było to w miesiącu Wrześniu, kiedy Damrémont w kierunku
Konstantyny wycieczkę robić rozkazał. Batalion z pułku
mojego męża L: i: 47go miał rozkaz tworzyć część tego od-
działu. Nic nie mówiłam jeszcze o mojm mężu, był-to dob
niski mężczyzna, ale waleczny officer, pełen wyobrażenia hono-
ru, ale bardzo uparty. Nigdy on rady przyjąć nie zechciał,

i

2) i niceś cały dzień zuś jego nie słyszał, tylko „Tais-toi Coralie„
cicho-no Koralio. Lecz nikt nie jest doskonałym. Życzył on mi, że-
bym została w obozie lecz za prawidło wzięłam sobie, nigdy nie po„
zostawać się w tyle. Wyruszyliśmy, a ja jechałam na jednym z tych
małych wózków cacolets zwanych, które dla rannych były przyspo„
sobione. Podróż była okropna otrzęsłam się do ostatniego przyspina„
nia się na urwisko góry Rass-el-akba. Lecz wdarliśmy się na
jej wierzch nie dawszy ognia ni razu. Kiedyśmy już wyszli na nią i na
dół wzrokiem cisnęli odkrył się widok bardzo malowny. Około czterech
do pięciu tysięcy Arabskiej Konnicy, już zejścia naszego czekało. Białe
jch bornusy, tak bowiem zowią te długie okrywające jch suknie, wpośród
szybkiego rumaków szwału powiewają wiatrem w różnych kierunkach.
Blask jch stalowej broni miga się jak błyskawica po naszych oczach.
Ścisnęliśmy nasze szeregi, schodzimy. Arabowie w oddziałach po czter„
dziestu, po pięćdziesięciu co chwila ostrzeliwają nam skrzydłalnie dopu„
szczając zwieść bitwy, ale stawając od nas na strzał pistoletowy, sypią
ogniem z swej broni i znowu w tył się znacznie cofają, właśnie jak dzieci
w zabawce. Niemniej atoli kilku znaszych zostało rannymi, a mały wó„
zek, na którym jechałam, otrzymał rozkaz postąpić naprzód i wziąść jch
z sobą. Nieszczęściem, woźnica mijając wojska, za nadto wziął się na
jedną stronę wąskiej płaszczyzny, przez którą przebywaliśmy, przez co
się wózek wywrócił, a ja o znaczną odległość na dół-em w przepaść wy„
padła. —

„ „ Jnos Pani złamała?" przerwałem

„ „ Nie, panie nie złamałam. Uniknęłam tego, nadwerężywszy coś kolwiek
część ciała w pobliżu bioder. Co wprawdzie na czas niejaki uczyniło mnie
bezwładną, i nieznośniejszem mi wstrząśnienie było jak zawsze. Więc dobrze„
wycieczka poszła pomyślnie. Damrémont jednak nie był pomszczony zu„
pełnie. Mówiłam mu to gdym go spotkała, lecz to był stary uparty
niezgoła. Odpowiedz jego nie była tak grzeczną, jakby być mogła, zwa„
żywszy że ja na tenczas bardzo byłam przystojna. Powróciliśmy do obo„
zu pod Mzez Ammar, w kilka dni potem natarli na nas Araby,
i pokazali wielkiego ducha i odwagi w swym powierzchownym toczenia
wojny sposobie, który wszelako na takiem wojsku, jak jest Francu„
skie. „

skie, niemoże żadnego zrobić wrażenia. Przez trzy dni ponawiano
natarcie i zeszli z pola jak przyszli. Lecz to nie może Pana
tak bardzo obchodzić.—
„ Przeciwnie, upraszam pani nie wypuszczać żadnej drobniejszej u-
wagi ani wypadku.—
„ Za wiele Jego dobroci. Mniemam że Mu nie tajno jak my wojsko-
wi lubim staczać nasze potyczki na nowo. Więc dobrze panie po-
Zostaliśmy w obozie aż do przybycia księcia Nemours, dorodnego pię-
knego młodziana, który się z ogromnym wdziękiem uśmiechał ku
mnie. Pierwszego Października wyruszyliśmy na naszą do Konstan-
tyny wyprawę, a co mówiąc wyraźniej: straż przednia uskuteczniła
w czem mego męża kompania część tej wyprawy składała. Powietrze
dotąd bardzo łagodne, teraz się zmieniło, nawalnica biła dzień cały.
Cała droga w massę się błota przybrała, dlatego nie było końca od-
włokom i wypadkom. Jakbądź, powietrze znowu się ułagodziło i na
piątego byliśmy już o dwie mile od Konstantyny, Arabowie uderzy-
li na nas, wtedy mało chybiało: żem nie dostała się w niewolę.—
„ Istotnie!—
„ Tak jest— mąż mój, jakem poprzednio już namieniła przed Pa-
nem, bardzo był uparty, chciał on, abym przy tylnej straży na
furgonie jechała, gdy ja przeciwnie życzyłam sobie być na prze-
dzie, gdzieby życzenie moje nie bez użytku zostało. Uderzenie A-
rabów, zbyt było gwałtowne, trzech ludzi z furgonu zarąbanem
upadło. Tam wpadła w ręce dowódzcy, który skręcając w kłąb k
nia unieść mnie chciał z sobą, w tem kula za kark go ujęła
spadł razem ze mną. Wywinęłam się z rąk jego, chwyciłam kon
za cugle, i na nim wyprzedziłam go ucieczką, zabrawszy w ten
sposób szablę i pistolety Araba.—
„ Istotnie!
„ Mąż mój dnia następnego sprzedał konia jednemu z naszych
jenerałów, który zapomniał zapłacić za niego, w tem mąż m
został zabitym. Co do szabli i pistoletów wykradziono mi je tej
samej nocy, Lecz czegóż innego Pan-by się spodziewał?— wojsk

nasze

nasze są waleczne, lecz nieco złakane. Dnia następnego przybyliśmy pod Konstantynę i mieliśmy się przed ~~ogniem~~ strzałami nieprzyjacielskimi rozwijać. Na jednym kawałku drogi ludzie i konie razem się pod ogniem Arabów w kłąb zbiły. Furgon na którym jechałam wywrócony był od kuli i spłózł się na dół w tę rozpadlinę ciągnąc i konie za sobą. Nogi mi pomiędzy konie wemknęły; rumaki pierzchały szalenie. Był to cud że moje życie w tym stanie, jak jest, dotrwało.

„Pani noc złamała,” przerwałem.

„Nie panie, nie złamałam, dalibóg – tylko dostałam w ramie kopytem, co mnie zmusiło kilka dni dźwigać swą rękę na przepasce. Bardzo pogorszyło się powietrze, mało mieliśmy namiotów, i te nie były zdatnemi oprzeć się burzom deszczowym i wiatrom. Otulaliśmy siebie jakeśmy mogli, siedzieli w głębokich stawiszczach wody, a Arabowie wprzód na nas natarli, nimeśmy mogli otworzyć ogień naszych baterii. Byliśmy w takim już rzeczy gatawie, że gdyby słota zestała, musielibyśmy uciekać, a za szczęśliwych cuby się mieli, którzyby raz jeszcze w obozie pod Mzez Ammar mogli się widzieć przy życiu. Nie przypuszczam nawet ażebym kiedybądź więcej, jak wtedy ucierpieć mogła. Powietrze samo przemogło wrodzoną grzeczność rycerską naszego narodu. Tak więc już wszelkich względów na mnie nie było. Jenerał zadał mi pytanie „Cóż tu u diabła pani porabiasz?“ .... Takież to słowo należy przystojnej kobiecie?....“ –

Dopiero dziesiątego mogliśmy gospodarować otwartym ogniem naszych baterii. W tem znowu nastało błoto i błoto. Ludzie i konie po szyję błotem zbryzgani, pióra u sztabu były pokryte błotem. Każdą kulę z warsztwą błota nieprzyjaciel nam przysyłał, nawet twarz księcia Nemours niem była zwalana. Muszę tu wyznać: że nasze baterje dobre stanowisko zajęły, wyjąwszy wielką moździerzową baterję. Wytknęłam ja to jenerałowi Damrémont, gdy się wedle mnie przesuwał, lecz bardzo dziko to przyjął. Wielcy mężowie nie lubią, gdy się im błędy wytyka. Jakkądź jest, we trzy dni potem utracił życie, nie przyjąwszy mej rady. Stępował prawie na dół z pagórka

z pagórka z Rulhièrem gdym rzekła do Niego. "Mój jenerale
bardzo się narażasz bo to co obowiązkiem jest w podrzędnym
błędem jest w dowódzcy. On na to grzecznie mi odrzekł: że idzie tam
gdzie stanowisko obecne odmienić może, jakoż w kilka chwil potem
uderzyła go kula armatnia i zabiła na miejscu. Jenerał Perré-
gaux o ten czas prawie został ranionym. Cztery dni trwała bitwa
mordercza. Noc i dzień baterja odpowiadała baterji z każdej al-
bowiem strony okoła byliśmy wystawieni na wściekłe Arabskiej kon-
nicy natarcie. – Dowódzca naszej armii wyprawił pod miasto fla-
gę, żądając przerwy wojennej i poddać im się rozkazał; – Zgadnij Pan
co na to odpowiedzieli? – "Jeżeli prochu wam trzeba to wam go dam
jeśli już chleba nie macie, to wam go przyślemy; ale dopóki ~~jeden~~ ostatni wie-
ny Muzułman jeszcze się przy życiu utrzyma wy nie wejdziecie do miasta" –
Nie byłoż to wielkim? – Gdy wojsko prawdziwą wiadomość o tej odez-
wie powzięło, podziwiało to w nieprzyjacielu, i na swe godło przysięgło
że jeśli kiedy zgromią Arabów, żadnych mieć względów na nich nie
będą.

„Po dwóch dniach jenerał Vallée, na którego po śmierci jenerała Da-
rémont przypadło dowództwo, uznał że wyłom dostatecznym jest do
~~fetor~~ rozpoczęcia szturmu, wyglądaliśmy hasła do niego. Nadszedł
i rozkaz nareście. Biedny mój mąż był w drugiej nacierającej ko-
lumnie. Trudno wyrazić jak był posępnym tego poranku i zdawał
się mieć przeczucie tego co go spotkało. "Horatio – rzekł do mnie w-
skrobujże z swoych szarawarów złoto nożykiem – jeśli polegnę, spra-
wuj się dobrze przekazuję Cię jako spadek jenerałowi Vallée, on Cię
ocenić potrafi. Nie zapomnij uwiadomić go o mych ostatnich rozpo-
rządzeniach."

„Przyrzekłam wypełnić wolę. – Uderzono w bębny, – ucałował mnie
po obu policzkach. – "dalej, mój Filipie, dalejże ku sławie" – Posta-
pił dalej, a mina przed nim wysadzona w powietrze rozerwała go w
kawałki. Ja pilnowałam przodu kolumny, gdzie byłam w stanie roz-
różniać postawę mego drogiego Filipa, w czasie, gdy się obszerna kolu-

mna

mną dymu podniosła. Po rozjaśnieniu powietrza mogłam rozpoznać ra„
nionych, w każdym kierunku lecących na ziemię. Lecz męża mego nie by„
ło pomiędzy niemi. Wśród tego inne kolumny wchodziły wyłomem. Ogień
był okropny, rzeź straszna. Później niżli w godzinę po rozpoczęciu szturmu
szturmie, trójfarbna chorągiew francuska powiewała na minaretach Kon„
stantyny. –

„ Ledwie dnia następnego mogłam odzyskać przytomność, i zająć się odszuki„
waniem zwłok mego męża. Wszakżeż to było mą powinnością. Wydarłam
się na wyłom, przerzucałam w trupach naszych walecznych żołnierzy zmię„
szanych z trupami Arabów, ale nie mogłam znaleść mojego męża. Nareście
głowa zupełnie oderwana zwróciła moją uwagę. Opatrywałam ją wokoło, by„
ła to głowa mego Filipa zczerniała, popalana i strasznie poszkaradzona.
Bo cóż jest w stanie zamaskować ~~tam~~ jakibądź ułomek po mężu przed
bystremi oczyma jego serdecznej małżonki! – Wsparłam się na niej „
mój biedny Filipie „wołałam, a łzy rosiły moje policzki. Wtem księcia
Nemours z całą do niego należną świtą spostrzegłam – „Co tu jest.„
rzekł z podziwieniem do tych co mu towarzyszyli. – „Żona, odpowiedziałam
co szuka zwłoków swojego męża, znaleść go nie mogę, lecz oto tu jego głowa„ –
Na to mi odrzekł kilka słów uprzejmych i grzecznych, a potem dalej
się przesunął. Ciągle szukałam lecz nadaremnie, postanowiłam nakoniec
w mieście wziąść kwaterę. Wśród tego, gdym się wdzierała do góry
stąpiłam nogą na mur rozpadły, ten się zawalił ze mną, i spadłam
na dół obiema. Stretwiała tem uderzeniem, straciłam na czas niejaki
władzę, a wydobywszy się spostrzegłam:

„ Żeś pani nos swój złamała! –

„ Nie – dalibóg, wytchnęłam kostkę, i nadwerężyłam wierzch mego ko„
łana, lecz nos mój całkiem był nieuszkodzony. Musisz pan jeszcze
nieco być cierpliwym. „

„ Co się ze szczątków po mojem mężu znalazło, schowano w obszernym
grobie który zajmował trupy i rozrzucone z zabitych ostatki.
Ztająwszy mieszkanie w Konstantynie wiele dni tam przepędziłam, na„
rzekając nad losem małżonka. Nareście nadeszła chwila gdzie jego przed„
zgonne rozporządzenia zwróciły moją uwagę. Napisałam do jenerała

Vallée

Vallée, uwiadamiając go o ostatnich mego męża życzeniach. Odpo-
wiedź jego była krótka, mówił albowiem że mu to pochlebiało lecz
obowiązki jego niecierpiące zwłoki nie pozwolą mu rozrządzać wolą
mojego męża. Nie było-to za grzeczne. –

"" Dnia 26.^go opuściłam Konstantynę razem z przeprawą ranionych
Biegunka i cholera ogromne robiła spustoszenia. Prędko potem
dostałam się na furgon osobny. Znowu gruba ulewa powstała, wszy-
stko więc przybrało postać pogrzebowego obchodu. Co chwila trupy bied-
ków na śmierć podobrzozanych wyrzucano na boki gościńca, a krzyki
tych co jeszcze nie dogoreli były przerażające. Wielu umarło z zi-
mna i głodu. Po trzech dniach dostaliśmy się do obozu Mzez-
Ammar, straciwszy więcej niżli połowę swoich męczenników.

"" Zajęłam kwaterę w jednym z owych namiotów, robionych z gałęzi
drzewa, które poprzednio skreśliłam. Tu mi się dało rozmyślać
nad memi przyszłemi planami i widokami. Byłam młodą, przy-
stojną, a nadzieja mnie nie opuszczała. Znalazłam na powrót mój
słomok pozostawiony w obozie. Teraz dopiero zdołałam swe gotowa-
nia się zatrudnić. Młodzi officerowie w obozie wielkie mi względy
okazywali i przechadzali się tam i na powrót dla oczkowania na
dobnej wdowy; bo tak mnie nazywać lubili. Teraz nadchodzi histo-
ria mego nieszczęścia.

"" Namiot robiony z gałęzi, który zamieszkałam, był podwójny,
jedna połowa była odgrodzona od drugiej plecionym płotem z gałę-
zi, ten podnosił się dokoło siedem stóp w górę, lecz nie dochodził
do dachu. W jednej przegrodzie ja się mieściłam, drugą zajmował
młody oficer który mi robił grzeczności, lecz on nie był do mego po-
dobnym. Gdy się raz pewnego wieczora przechadzam w chłodzie i w
cam, nagle słyszę głos z drugiej przegrody. Weszłam więc milcząc
do swojej części, tak że ~~nikt~~ zbliżenia mego nie posłyszeli. Toczyli
oni o mnie pogwarkę i muszę wyznać że ich wyrazy szły całkiem
na korzyść moją. Nareszcie jeden w ich kole zrobił uwagę " pra-
da, to odznaczona kobieta i żona walnego żołnierza. Mniemam że
tak zwołna a zwołna zostanie i jenerałem i nie odrzuciłaby tu...

wy

wy marszałka. Nim wyruszy z obozu ja jéj to przedstawię Zamy-
słam.

„ W tym razie, panie, nie mogłam poznać mowcy po głosie. Pogła-
skana takowém zdaniem ciekawa byłam: ktoto był taki co tyle na moję
stronę przyzwalał. Sądziłam że gdy się wyspinam na porecz tego
jednego stołka co stał w moim namiocie, oczy na drugą stronę prze-
grody przerzucić potrafię i zaspokoję ciekawość. Wszakżeż-to bez
zgiełku zrobiłam. Już prawie przekładałam ma głowę na drugą
stronę, ażeby ujrzeć za tą przegrodą mówiących: gdy stołek zadry-
gnął i spadłam na dół twarzą do ziemi. Nieszczęściem uderzam
nosem o brzegi rądla, w którym mój biédny Filip i ja zwykliśmy
gotować pożywność, i teraz pan wiesz już, jakim sposobem nos
mój złamałam.

„ Ah na litość! odrzekłem.

„ Zapewne że wielka szkoda. Przebyłam całą wyprawę bez żadne-
go wroższego nad ten wypadku, a.... – lecz to przy innych było na
swojém miejscu. Dwie panujące nad kobiétami słabości są
próżność i ciekawość. I gdybyś Pan przyznać chciał prawdę,
spostrzegłbyś że na tych dwóch sękach najwięcej kobiet u-
tknęło i połamało swe nosy.—

„ Wielka prawda, pani, odpowiedziałem. Dziękuję Jéj za powieść
i za najszczęśliwszego trzymać się będę, jeśli Jéj w czém użyteczny
mym się stanę. Lecz nie chcę pani dłużéj od wypoczynku odstrzy-
mywać a tak życzę Jéj najlepszéj nocy.—

„ Więc dobrze – pułkowniku„ gdy ten przez pokój gwałtowny
krok zrobił„ rzekłem mu, – i cóż się po tem stało?„

„ Miałem był o niéj wielką staranność, dopuki do Londynu
nie przybyliśmy, i oglądałem Ją bez wypadku aż do
samego wjazdu w gospodę Leicester placu. Wtedy się z nią poże-
gnałem. Czy Liston nos jéj naprawił, i czy jest teraz
gdzie

koło Paryża unosząca się jeszcze swoją pięknością jak przed

jej przygodą — lub czyli umysłowe jej zdolności nie są już

dla niej użytecznemi i teraz między miłosiernemi siostrami

albo w klasztorze przebywa; tego nie umiem powiedzieć. Nig

już jej nie widziałem i nie słyszałem o tem. —

„Otóż ja znam Listona i nie mieszkam w najbliższym czasie

gdy go napotkam, spytać się o nią. — Chcesz Pan mieć drug

cygaro.....

„Nie — dziękuję, właśnie skończyłem cygaro — butelkę i p

wieść, a więc dobra noc życzę" —

St... F.... z pod Czchowa. —